TOWARZYSTWO OBRONY ZIEM WSCHODNICH



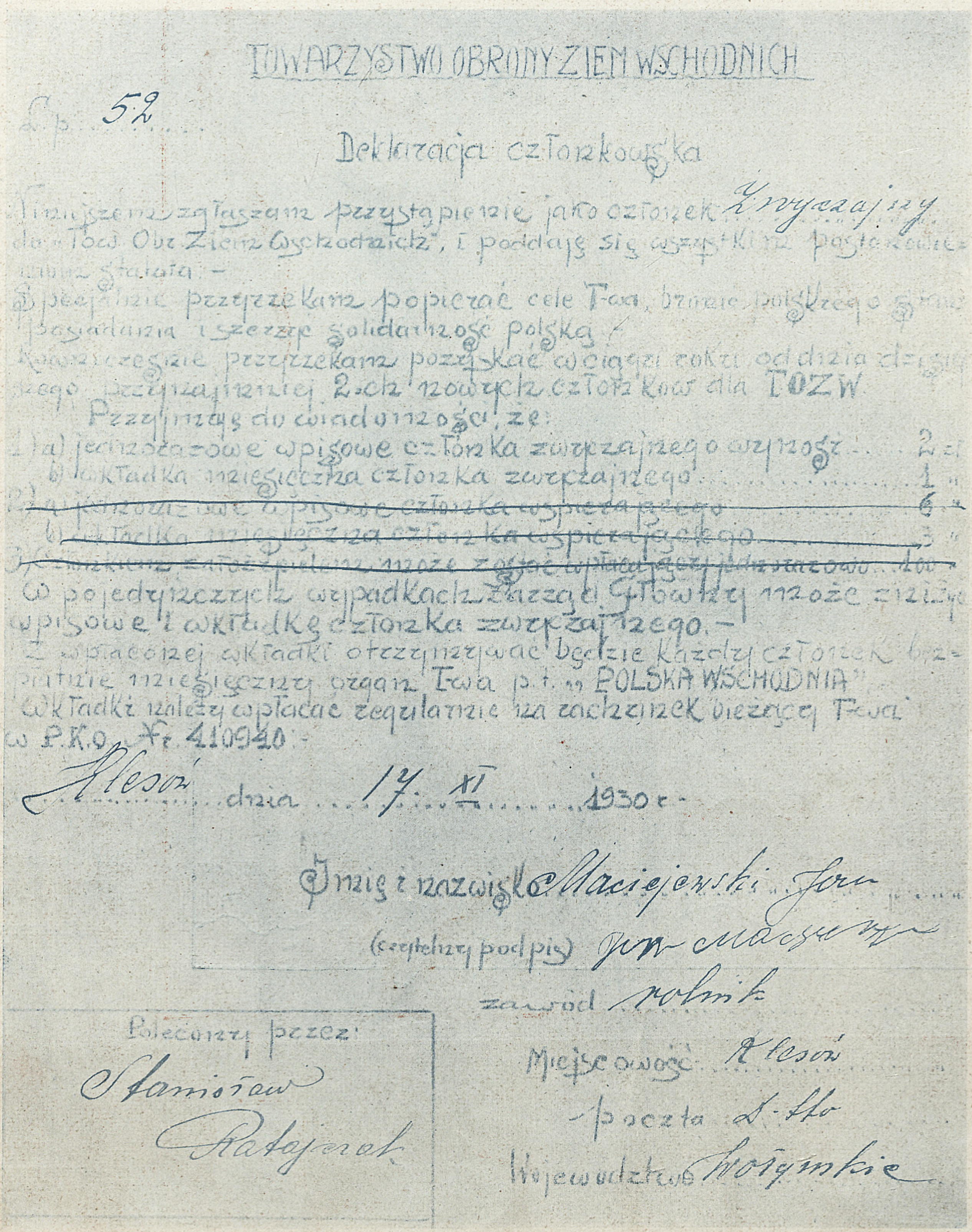
Nr. 3. 1930.

TREŚĆ:

Polska Wschodnia

Nal. poczt. opł. rycz.

CENA 1 ZŁ.



TOWARZYSTWO OBRONY ZIEM WSCHODNICH

L. p. 52

Deklaracja członkowska

Niniejszem zgłaszam przystąpienie jako członek zwyczajny do „Tow. Obr. Ziem Wschodnich", i poddaję się wszystkim postanowieniom statutu. —

Specjalnie przyrzekam popierać cele T-wa, bronić polskiego stanu posiadania i szerzyć solidarność polską!

Równocześnie przyrzekam pozyskać w ciągu roku od dnia dzisiejszego przynajmniej 2-ch nowych członków dla TOZW

Przyjmuję do wiadomości, że:

1) a) jednorazowe wpisowe członka zwyczajnego wynosi ... 2 zł

b) wkładka miesięczna członka zwyczajnego ... 1 "

~~2) a) jednorazowe wpisowe członka wspierającego ... 6 "~~

~~b) wkładka miesięczna członka wspierającego ... 3 "~~

~~3) Członkiem założycielem może zostać wpłacający jednorazowo ... 100~~

W pojedynczych wypadkach Zarząd Główny może zniżyć wpisowe i wkładkę członka zwyczajnego. —

Z wpłaconej wkładki otrzymywać będzie każdy członek bezpłatnie miesięczny organ T-wa p. t. „POLSKA WSCHODNIA"

Wkładki należy wpłacać regularnie na rachunek bieżący T-wa w P.K.O. Nr. 410940 —

Alesoń dnia 17. XI. 1930 r.

Imię i nazwisko Maciejewski Jan

(czytelny podpis) Jan Maciejew...

zawód rolnik

Polecony przez: Stanisław Ratajczak

Miejscowość Alesoń

Poczta d-tto

Województwo wołyńskie

Jak sobie radzą nasi Członkowie na odległym Wołyniu kiedy im braknie drukowanych deklaracji; — SZCZĘŚĆ IM BOŻE!

Zamieszczamy odbitkę deklaracji — jednej z wielu. — Bez komentarzy.

POLSKA WSCHODNIA

MIESIĘCZNIK
TOWARZYSTWA OBRONY ZIEM WSCHODNICH

NR 3 ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW ul. CZARNOWIEJSKA L. 1. **ROK 1930**

Do Członków Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich

Mamy zaszczyt i przyjemność ponownie do Was Polacy przemówić. Towarzystwo nasze rozwija się pomyślnie. Sekretarjat nasz, dzięki Waszej cennej i owocnej współpracy z trudem podąża z odwrotną odpowiedzią, więc prosimy zawsze o wyrozumienie i cierpliwość. Nadto wierzcie nam, że materjał przez Was, Czcigodni Członkowie, nadsyłany wykorzystujemy dla naszej wspólnej akcji, z pożytkiem dla sprawy polskiej na ziemiach wschodnich, nie rozpisując się zbyt wiele, gdyż hołdujemy zasadzie — mniej słów, a więcej czynów!

Pierwszym uchwytnym, a dla Wszystkich widocznym czynem T. O. Z. W., jest decyzja założenia Banku Osadnictwa o charakterze spółdzielczym, — a bank ten wejdzie w życie z początkiem przyszłego roku. — Prosimy niniejszem Wszystkich naszych zamożnych Członków o przyrzeczenie suskrypcji udziałów 1000 (tysiąc) złotowych uprawniających do pełnego głosu. — Każdemu Członkowi na życzenie projekt statutu Banku Osadnictwa chętnie nadeślemy.

Do mniej zamożnych naszych Członków odwołamy się po załatwieniu formalności z założeniem Banku związanych.

A teraz kołatamy do Waszych polskich serc z prośbą na temat aktualny.

Minęła gorączka wyborcza, minęła godzina niepewności, — stajemy wobec nowego okresu dziejów państwowości polskiej, lecz nie upoważnia nas ten fakt bynajmniej do wypoczynku. Przeciwnie, teraz mając zapewniony spokój państwowego ogniska, musimy raźno podążyć naprzód w zespoleniu całej myśli polskiej w obronie polskości na ziemiach wschodnich rozwiniętej.

Sytuacja w obozie wrogich nam separatystów wcale nie uległa zmianie. Zmniejszenie liczby mandatów tego obozu, nie świadczy bynajmniej o zmniejszeniu liczby faktycznych nieprzyjaciół polskości na naszych ziemiach wschodnich. Radosny fakt ten świadczy tylko o tem, że wiele złego jeszcze można odrobić i to powinno być bodźcem dalszej wytężonej naszej akcji obywatelskiej.

Ale równocześnie okazuje się, że separatyzmem zarażone mniejszości narodowe na wschodzie, w ośrodowisku politycznie niewyrobionem, zyskały cztery razy więcej (prócz prorządowych) mandatów, niż Niemcy na zachodzie. A zatem jeszcze jeden dobitny mamy przykład prawdy, że bezpieczeństwo granic Polski, a zatem i granic zachodnich, zależy conajmniej w 80% od polskości ziem wschodnich, a tylko w niecałych 20% od stosunku ludności niemieckiej do państwowości polskiej na kresach zachodnich. Mówimy oczywiście o naszych wewnętrznych możliwościach, gdyż tylko wewnątrz granic kraju możemy działać i przeprowadzać w czyn nasze polskie zamysły.

Nie będziemy się zagłębiać w dalsze wywody na ten temat, gdyż wiemy, że rozumiecie go Wszyscy bardzo dobrze i jedynie wspominamy o tem, prosząc, aby na symboliczną Gwiazdę Każdy z Was przysłał Towarzystwu Obrony Ziem Wschodnich przynajmniej jedną deklarację — pozyskując nowego członka dla T. O. Z. W.

My wzamian składamy Wam tradycyjne najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne, prosząc, abyście fakt założenia Banku Osadnictwa przyjęli od nas i od Siebie Samych nawzajem jako podarek najtrwalszy i najcenniejszy, na jaki zdobyć się może Towarzystwo, oparte na zrozumieniu potęgi zbiorowej, celowej i wytrwałej akcji obywatelskiej.

Zarząd Główny
Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich
w Krakowie — ul. Czarnowiejska 1.

Przeczytawszy drugi numer „Polski Wschodniej“ mam wrażenie, że odnajduję nową Polskę . . . *Władysław Spychalski — Rolnik z Wołynia.*

POWROTNA FALA

Od Mongolji aż po Brazylję, wieje wicher nacjonalizmu.

Pod podmuchem tego wichru krwią spłynęły rzeki Chin, rzeki Indji i rzeki południowej Ameryki.

Gorąca fala nacjonalistycznego powiewu nadpływa nad Europę, ogarnęła Włochy, Turcję, ogarnia Niemcy i Węgry, a Anglikom sen spędza z powiek.

Palma haseł międzynarodowego współżycia usycha i karłowacieje, a obok rozrasta się bujną koroną dąb nacjonalizmu

Tak jest i tak będzie długo, bo ludziom źle jest obecnie i z głębi źródeł duchowych samoobrony, wykwitł naturalny kwiat bytu, — egoizm narodowy.

W chwili kiedy zewsząd zbliża się ku nam wicher obcych nacjonalizmów, w tej chwili i polski budzący się egoizm narodowy należy uznać jako czynnik zdrowia i dlatego niemądrością by było, płynąć przeciw fali i w tej atmosferze iść po linji altruizmu lub po linjach nieaktualnych haseł między-narodowych

Dlatego T. O. Z. W. śmiało woła „Polska przedewszystkiem dla Polaków“ i każdy kto chce zwycięzko wyjść z zapasów o byt państwowy, narodowy i własny byt materjalny, powinien przyznać nam słuszność, choćby to kolidowało z programem zapatrywań ogólno ludzkich.

Wyjść zwycięzko, to nie znaczy krzyczeć i hałasować! — Wyjść zwycięzko, to znaczy skupić się w jednej silniej, lecz spokojnej organizacji, któraby moralnie i materjalnie poparła czyny godziwe dążące do urzeczywistnienia zdrowego hasła „Polska jest przedewszystkiem dla Polaków“

Nie spacerujmy po Polsce jak błędni rycerze, wzdychając i żaląc się bezowocne — nie walczmy z wiatrakami, lecz zgrupujmy się zwarcie w szeregach Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich, bo wtedy Wszystkim Nam będzie lepiej w Polsce.

Pojedynczy głos wołającego na puszczy pochłonie puszcza bez echa, a przecież te pojedyncze głosy mogą stworzyć chór, którego hymn wskrzesi polskość ziem wschodnich, nie tylko na mapie, lecz w każdym zakątku kresowym.

To jest naszem zadaniem, obowiązkiem i przykazaniem. — Razem — Wszyscy — do czynu!

Ziemie wschodnie Polski przed nami, zamieszkiwały jedynie niedźwiedzie, żubry i łosie i tylko one mogą mieć do nas pretensje.

RĄBEK PRZYSZŁOŚCI

Przyrzekłem w poprzednim »Rąbku przyszłości« podzielić się z Czytelnikami »Polski Wschodniej« wrażeniem jakie odniosłem z rozmowy mojej w lokalu Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich i dotrzymuję słowa.

Nie jest łatwem zadaniem odzwierciedlić ten chaos nastroji, jaki mnie ogarnął, kiedy pierwszy raz mówiłem z ludźmi, którzy wierzą, że obronią Kresy wschodnie przed odpolszczeniem i to przez akcję obywatelską kierowaną z Krakowa.

W niepozornym lokalu natknąłem się na wstępie na dwie wytwornie ubrane postacie, na które czekało wspaniałe auto przed bramą. Byli to br. H. i p. G. z Tarnopolszczyzny. Przyjechali do T. O. Z. W., aby oddać część swych posiadłości ziemskich polskim osadnikom.

Uradowało się moje polskie serce, że przecież Kresowcy myślą po polsku i zapamiętałem dobrze ich konkluzję: »Oddamy dużo taniej, na długoletnie spłaty, — byle Polakom!« — Oby wszyscy tak czynili. — Daj Bóg!

W niedługim czasie, korzystając z zajęcia gospodarzy zdołałem spenetrować każdy kącik mym wzrokiem. Zewsząd mimo nieładu, śmiała się do mnie praca.

To widać. — Druki, gazety, stosy listów, mapy, rachunki, wypłaty, ruch! — Tętno roboty wyczuwa się doskonale.

Nie zdołałem się mimo to wstrzymać od zapytania

— Czy nie za ciasno tu panom?

— Ciasno, ale zdrowo. Ten lokal nie zjada wkładek naszych członków, bo otrzymaliśmy go darmo od pani Błotnickiej, z Barwałdu naszego członka wspierającego, kiedy byliśmy jeszcze bardzo słabiutcy. Wprawdzie Magistrat obiecał dać większy, ale na to trzeba mieć cierpliwość. My ją mamy — odpowiedział mi spokojnie sympatyczny, ruchliwy redaktor »Polski Wschodniej« pan Górski.

Towarzysz, który mnie tutaj przyprowadził przeglądał tymczasem najświeższe gazety. Dzienniki wszystkich odcieni wędrowały tutaj bezpłatnie. Wierzyć się wprost nie chce, żeby mogło zaistnieć w Polsce Towarzystwo tak blisko ocierające się swą akcją o politykę, a mimo to trzymające swój sztandar wysoko ponad zgiełkiem partyjnictwa.

Zapytałem o to redaktora.

Nie jest to łatwo — odpowiedział. — Natura zawsze ciągnie wilka do lasu, ale wierzaj mi pan, że wszyscy, którzy trzymają na pulsie akcji T. O. Z. W. swe dłonie owiani są tak silną wiarą w to, że tylko z dala od polityki stojąca akcja może zmienić stosunki na ziemiach wschodnich, że czasem w pocie czoła głosują za posunięciami, które przynoszą znakomite rezultaty, mimo, że są nie bardzo zgodne z programem partji X czy Y, do której głosujący poza Towarzystwem duszą i ciałem należą.

A jak z kasą? — Bardzo przepraszam za to zapytanie, ale taka akcja i propaganda kosztuje...

— Odpowiem panu szczerze. — Przelewać się nie przelewa, ale jest dość Polaków, którzy wierzą, że nasze Towarzystwo jest inne, niż inne... Proszę niech pan przeczyta ten list otrzymany od inżyniera Cz. z Małopolski wschodniej. — Podając mi list dorzucił — Mamy wrażenie, że pozatem moglibyśmy otrzymać nawet bardzo poważne subwencje z różnych stron, ale wolimy się nie uzależniać.

Wgłębiłem się w szczere słowa — powtórzę część ich wyjątkami:

„Ja z przyczyn tutaj wyłuszczonych tak dalece odczuwałem apatję, brak zamiłowania do wszystkich stowarzyszeń, że nie dałem się nigdy nikomu do żadnego stowarzyszenia namówić i przekonać... Dopiero teraz gdy, z przypadkowego braku innej lektury pod ręką przeczytałem miesięcznik Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich, odniosłem wrażenie, jakby instynktowne uczucie, że Towarzystwo w tym miesięczniku reprezentowane nie jest Towarzystwem przeciętnem, naiwnie, szablonowo pomyślanem, ale posiada Ono doniosłe znaczenie i gorącość ducha, że powinno zyskać przewagę nad wieloma innemi — i zjednać sobie poparcie powszechne, jak najmocniejsze i wchłonąć w siebie wszystkich Polaków, wszystkich stanów oraz politycznych partji i znaleźć wpływ w rządzie pierwszorzędny«.



Zima na ziemiach wschodnich fot. J. Bułhak

Tyle o liście, z którego treścią miałem kłopot, bo T. O. Z. W. nie lubi nawet pozorów samochwalby.

Lecz ani widok roboty, ani spotkanie z ziemianami, ani charakterystyczna treść czytanego listu, nie podziałały tak potężnie na mnie, jak żywe słowa jednego z członków T. O. Z. W., który w krótkim zarysie przedstawił mi ważność, pożyteczność, konieczność i drogi akcji obywatelskiej, która w ten sposób pokierowana musi zaważyć na losach naszej Ojczyzny dla Jej chwały i dla dobrobytu polskiego społeczeństwa.

W następnym »Rąbku Przyszłości« dokończę wiernie prawdziwe sprawozdanie.

Bolesław Górski (Kraków)

NIEBEZPIECZEŃSTWO

Na obszarze Polski przedrozbiorowej, pod koniec XVIII wieku mieszkało około 12 miljonów ludności. — W sto lat później t. j. około r. 1900 na tym samym obszarze żyło już 4 razy więcej ludzi t. j. około 48 miljonów mieszkańców.

Imponujący ten przyrost naturalny ludności na ziemiach dawnej Polski załamał się w okresie ostatniej wojny europejskiej i zmalał wybitnie z powodu zwiększenia śmiertelności, zmniejszania liczby urodzin i z powodu emigracji w głąb Rosji.

Odludnienie to najwyraźniej i najdotkliwiej dotknęło obszary Polski wschodniej, gdzie w wielu powiatach dzisiejszego województwa Wileńskiego, Nowogródzkiego i Poleskiego liczba ludności od roku 1910 do roku 1921 zmalała o 30 do 50 procent.

Ogólny ubytek ludności w okresie tych jedenastu lat na obszarze dzisiejszej Rzeczypospolitej wyraża się cyfrą 3 miljonów ludzi.

Załamanie przyrostu ludności z powodu wojny na ziemiach wschodnich okazuje się jeszcze w roku 1919, cyfrą ubytku 3 ludzi na tysiąc.

W roku 1921 ziemie wschodnie Polski zamieszkiwało 11 i pół miljona ludności i od tego czasu zaznacza się gwałtowny przyrost naturalny w województwach wschodnich kresowych, tak że w roku 1923 notujemy tam rekordową nadwyżkę urodzin nad skonami w ilości 25 na tysiąc, a w roku 1925 jeszcze 23 promil. — W południowych kresowych województwach ziem wschodnich przyrost ten wynosił wtedy mniej t. j. 16,3 na tysiąc.

Dla porównania nadmienić należy, że ogólny przyrost naturalny w całej Polsce w latach 1921 do 1925 wahał się w granicach od 12 do 18 promilów.

Szczycimy się jednym z najwyższych przyrostów naturalnych w Europie i wśród 32 państw europejskich zajmujemy jedno z pierwszych miejsc.

W cyfrach porównaczych z roku 1928 wyraża się to następująco:

	Zaludnienie	Przyrost
Polska	30,000.000	497.000
Niemcy	63,000.000	442.000
Anglja	48,000.000	200.000
Francja	40,000.000	70.000

Nie posiadamy niestety statystyki przyrostu poszczególnych narodowości w granicach współczesnej Polski i trzeba się uciekać do wykazów wyznaniowych, co daje niedokładny obraz faktycznego stanu rzeczy i tak: w roku 1921 na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej mieszkało około

17 miljonów	rzymsko-katolików
3 miljony	greko-katolików
3 miljony	prawosławnych
2,5 miljonów	Żydów
1 miljon	ewangelików.

Te grupy wyznaniowe wykazują bardzo charakterystyczny przyrost naturalny a mianowicie w latach 1923, 1924, 1925 i 1926 prawosławni mnożą się z gwałtownością 27,8 promil, rzymsko-katolicy przyrastają 17,7 promil, greko-katolicy 15,6 promil, Żydzi 12,1 promil, a ewangelicy 6,5 promil, czyli, że kiedy rocznie przybywa w Polsce 325.000 rzymsko katolików, równocześnie przybywa 88.000 prawosławnych, 48.000 grecko-katolików, 34.000 Żydów i 7.000 ewangelików.

Jeżeli ale rozczłonkujemy ten przyrost pod kątem widzenia polskości na ziemiach wschodnich, to przekonamy się, że na przyrastających tam corocznie **140.000** prawosławnych i grecko-katolików przybywa zaledwie **30.000** rzymsko-katolików i fakt ten pozostawiony dotychczasowemu biegowi rzeczy musiałby odpolszczyć zupełnie Polskę wschodnią.

Stan ten musimy zmienić w imię dobra Ojczyzny, Państwa i Społeczeństwa polskiego.

Dokoła mojej parafji wszystko spalili hajdamacy.

Ksiądz Jarek (Małopolska wschodnia)

REKORDY

Największy, najwyższy, najdłuższy, najszybszy, najpiękniejszy, naj... naj...

To naj... mamy w każdej dziedzinie życia, w każdym narodzie i w każdej części świata.

Począwszy od rekordów z dziedziny wiedzy, — sportowych — poprzez rekordy ludzkich słabostek, — a skończywszy na głupocie dajmy na to... najdłuższego wysiadywania po drzewach i słupach.

Różne rekordy już znamy i niema dnia, ani gazety, w którejby nie publikowano takiego lub owego rekordu.

O jednym rekordzie nikt w Polsce nie mówi. O najpolszczszym Polaku!

My nie mamy zamiaru propagować zawodów na tak rozległej arenie, lecz wierząc bez zastrzeżeń, że Towarzystwo Obrony Ziem Wschodnich przejdzie do historji, otwieramy niezwykły konkurs na Najzasłużeńszego Polaka w rozbudowie naszego Towarzystwa.

Jeżeli może być tabela najlepszych tenisistów polskich jeźdźców polskich strzelców polskich i t. p., więc może być też tabela 10-ciu Najzasłużeńszych naszych Członków, gdzie o stanowisku w tabeli zadecydują punkty, tak jak w każdych innych zawodach.

Nie wyobrażamy sobie szlachetniejszej rywalizacji i nie mamy powodu ukrywać zasługi naszych Członków przed społeczeństwem.

Pierwsza tabela ukaże się w numerze styczniowym naszego miesięcznika, a następne w każdym następnym numerze »Polski Wschodniej« Grudniowy numer 1931 r., przyniesie roztrzygnięcie za pierwszy pełny rok współpracy dla dobra polskości ziem wschodnich.

Punkty zasług będą obliczane w następujący sposób; Za pozyskanie zwyczajnego Członka T. O. Z. W., który to fakt ustalamy na podstawie rubryki w deklaracji członkowskiej »Polecony przez«: punktów 10 — Za pozyskanie Członka wspierającego punktów 15 — Założyciela punktów 50.

Za zasługę scalenia całego lub części istniejącego już Związku, czy Towarzystwa w naszych szeregach, punktów 100 do 500 zależnie od liczebności przystępującego do T. O. Z. W. Związku czy Towarzystwa.

Za każdy wpłacony złoty punkt 1.

Za zasługę w wyrobieniu subwencji od instytucji prywatnej, publicznej lub rządowej punkt 1 za każde 10 zł.

Za własny i pozyskany udział w Banku Osadnictwa punktów 5 za każde 100 zł.

Za pozyskane ogłoszenie dla »Polski Wschodniej« 5 punktów za każde 30 zł.

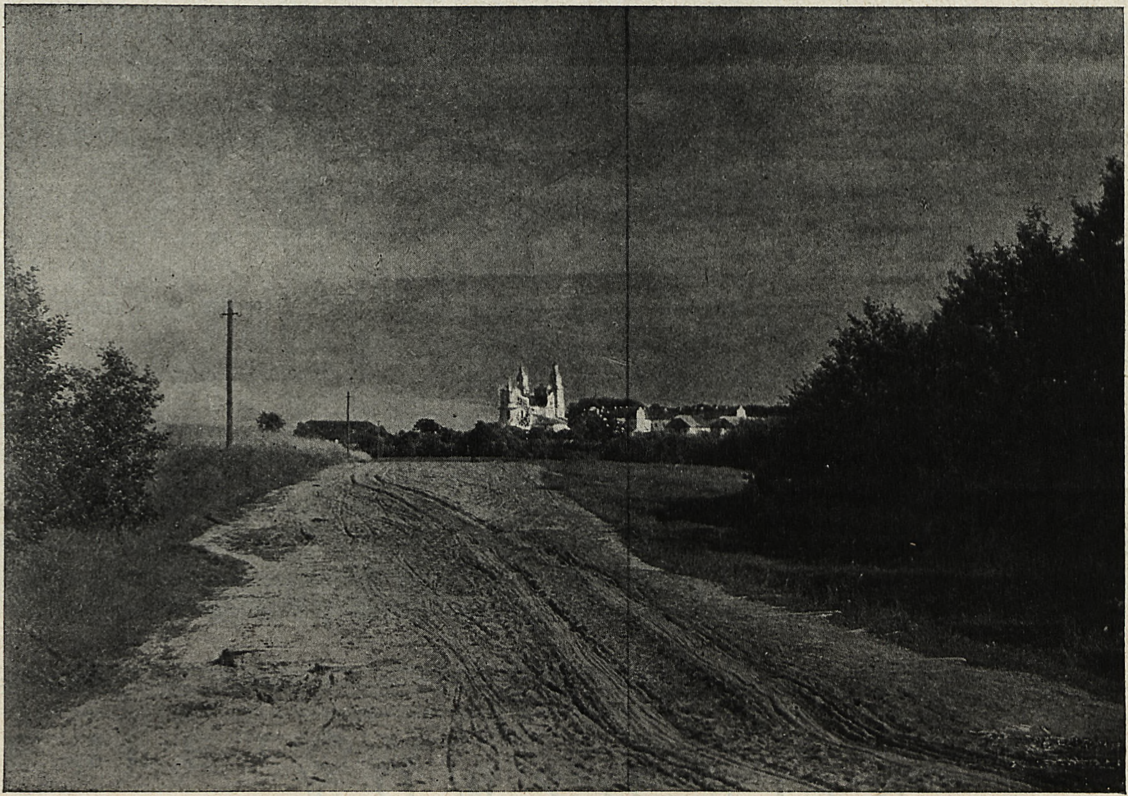
Za zasługi nad utworzeniem Koła miejscowego, czy okręgowego T. O. Z. W. punktów 100 dla każdego Członka podpisującego podanie do Zarządu Głównego.

Za zasługi indywidualne zaliczymy pukty na podstawie uchwały Zarządu Głównego T. O. Z. W., jednak dopiero z końcem każdego roku.

W konkursie biorą udział Wszyscy Członkowie T. O. Z. W. nie wyłączając nowowstępujących w ciągu roku 1931.

Dotychczasowe zasługi położone nad rozwojem naszego Towarzystwa będą zaliczone już w tabeli styczniowej 1931 r.

Niechaj ta szlachetna rywalizacja będzie Waszą podnietą w pracy i zapewnieniem jak bardzo interesujemy się każdą cegiełką Waszego czynu.



Berezowica fot. J. Bułhak

PRZECIW SŁOŃCU

Stwórca stwarzając wszechświat stworzył również pojęcie wiecznego czasu.

Czas jest tym wszechpotężnym mocarzem, przed którym każdy z nas kornie chyli głowę, gdyż wie, że biegu czasu nikt i nic wstrzymać nie może, — gdyż wie, że czas będzie istniał niezmiennie i wiecznie, nawet wtedy, kiedy wszystko co żywe na ziemi istnieć przestanie i zamrze.

Stwórca pozwalając człowiekowi zawładnąć innymi stworzeniami na ziemi, wtajemniczał nas powoli w poznanie potęgi czasu, tak że w końcu udało się człowiekowi ustalić jednostkę czasu na ziemi w łączności ze źródłem naszego życia t. j. w odniesieniu jednostki czasu do naszego prarodzica słońca.

Jednostką czasu stał się dzień i od tej chwili, każdy wschód słońca stał się zdarzeniem dla ziemi najważniejszem, bo był widomym i codziennie powtarzającym się znakiem woli Stwórcy.

Odczuwali i odczuwają to ludzie bardzo dobrze, nie wyłączając pogan, którzy wschodowi słońca oddają cześć boską i modlą się do niego.

Doskonalący się powoli mózg ludzki, ustalił pojęcie roku na 365 dni, co okazało się ustaleniem nieścisłem, bo rok boski ustalony przez Stwórcę dla ziemi jest inny.

W końcu Rzym utrwalił kalendarz, który odpowiada prawdzie, a zatem odpowiada czasokresowi nakreślonemu przez Stwórcę.

Lecz nie wszyscy katolicy w Polsce uznają ten właściwy kalendarz, a ściślej mówiąc nikt nie troszczy się o to, że pozostały z dawnych czasów anachronizm istnieje niepotrzebnie w części Polski i jako wymysł przeciw naturze musi zawierać czynniki zła i rozkładu.

Mówimy o kalendarzu grecko-katolickim.

Trwanie w sztucznem liczeniu czasu nie powinno istnieć w kalendarzu kościelnym, gdyż różnice z tego wynikłe mogą wywołać zdarzenia niezgodne z nauką Chrystusa, który głosił: »Pokój ludziom dobrej woli«.

Różnica w kalendarzu uzewnętrzniająca się różnicą w święceniu dni świętych, nosi zarodki niesnasek religijnych i nie wykazuje dobrej woli u tych, którzy mieli być apostołami pokoju.

Znane w historji wojny religijne wynikały z niczego innego, jak tylko z niewielkich różnic, które ten lub ów czynnik rozdmuchiwał dla rozpętania walki.

Wśród katolików nie powinno być dwóch rocznic Narodzin Chrystusa w jednym roku, bo to jest sprzeczne z prawdą i ta nieprawda może stworzyć dwa zwalczające się obozy religijne w Polsce.

14 dniowa różnica w obchodzeniu tych samych świąt katolickich w Polsce, może stać się rylcem rzeźbiącym głęboką rozpadlinę w państwie polskiem oczywiście pod naciskiem tych, którym na takiej rozpadlinie zależy.

Ta sama różnica w świętowaniu dezorganizuje pracę i jest przeszkodą w podniesieniu dobrobytu na ziemiach Polski wschodniej.

Towarzystwo Obrony Ziem Wschodnich, mając jako poparcie:

1) Wolę Stwórcy ujawnioną przez codzienny wschód słońca

2) Dobrą wolę 17 miljonów Rzymsko-katolików w Polsce, którzy nie pragną różnic kalendarzowych między katolikami

3) Rozsądek 3 miljonów Greko-katolików w Polsce, którzy chętnie usuną czynnik wymysłu ludzi dawno już pomarłych, a któryto czynnik tamuje rozwój ich dobrobytu,

prosi Wszystkich życzliwych naszym poglądom, aby pomogli nam do urzeczywistnienia zrównania kalendarzów, i aby to zrównanie mogło wejść w życie wśród radosnego bicia dzwonów w kościołach i cerkwiach jaknajwcześniej.

Aby praca nad uświadomieniem w tym kierunku przyniosła pożądane i pożyteczne owoce, musi każdy zwolennik jednolitego kalendarza złączyć się z nami, by jako czynny członek T. O. Z. W. był informowany stale o sposobach akcji celowej, dalekiej od jątrzenia jakichkolwiek ambicji.

Tylko rozumna, zbiorowa, głęboko pomyślana i zdyscyplinowana akcja obywatelska, może dokonać błogosławionego dla obu stron złączenia kalendarzów, — o historycznem znaczeniu.

Adres T. O. Z. W. — Kraków, Czarnowiejska 1.

Nie znamy nienawiści — zdala stoimy od tarć religijnych i tylko troska o dobrobyt ziem wschodnich, nakazuje nam mówić o Stwórcy, o czasie i o słońcu, które codziennie wschodzi i zachodzi i dziwi się, że katolicy na ziemiach wschodnich Polski, dwa razy w jednym roku obchodzą jedną, jedyną rocznicę Bożego Narodzenia.

B I J E D Z W O N...

Bije dzwon
Pasterskiej mszy
W Narodzin Boga rocznicę...
W całej Polsce bije dzwon —
Bije radośnie, lecz drży,
Bo pamięta Targowicę...

Lecz dzwon nie wszędzie bije!
Kiedy Polskie biją dzwony,
W cerkwiach milczy on.
Dlaczego on milczy — nie żyje,
Kiedy polskie biją dzwony, —
Ten cerkiewny dzwon?

Śnieg prószy i cicho pada
I tu i tam...
Kto jego baśnie usłyszy,
Jak je śnieżąc rozpowiada
I tu... i tam...
Ten nie zdziwi się tej ciszy

Bo śnieg pamięta te czasy,
Kiedy kresów wschód
Opromieniał polski tron
I ponad góry, — nad lasy
Tąm gdzie dziś inny lud,
Brzmiał wtedy jeden dzwon. **Tost.**

POMOST

Było to dwa lata temu — Wszyscy pamiętamy tą srogą zimę w Polsce, kiedy w okowach lodu umierały jabłonie, kiedy pod podmuchem syberyjskiego wiatru wiecznie zielone świerki zrudziały i więdły, kiedy mróz władca wtargnął do wsi i miast i zimnym oddechem przypomniał o sile przyrody.

Byłem wtenczas w Warszawie. — Niemiłosierny mróz wtargnął wszędzie. — W krótkim czasie opustoszały składy węgla i drzewa, a zlodowaciałe koleje żelazne nie mogły przywieźć czarnych djamentów z Górnego Śląska.

Nadeszła chwila, kiedy zarząd stolicy uruchomił uliczne piecyki, dla tych, którzy kupując opał funtami, nie mogli zebrać zapasów w piwnicy i kostnieli z zimna.



Wizja miasta (Wilno) fot. J. Bulhak

FEJLETON

Uciekał. —

Była to ucieczka mądrego zwierza, który wyczuł niebezpieczeństwo choć nie słyszał nawet stąpań czatownika.

Uciekał, idąc pozornie spokojnie po falistej ścieżynie wiejskiej wydeptanej na śniegu.

Wieś spała. — Gdzieniegdzie tylko pod okapem strzechy obwieszonej girlandą sopli lodu, jarzyło się światełko okna.

Koło zabudowań posterunku policji migotało błądzące między budynkami światełko lampki elektrycznej.

— Będą cię szukać — szepnęło podejrzenie.

— A może im krowa się cieli? — odparła otucha.

— Dobrze, że stąd znikniesz — rozstrzygnął rozsądek.

Zalaski przyspieszył kroku. — Skrzypiący śnieg wydawał mu się wrogiem, czyhającym na jego zgubę. — W ciszy gwieździstej nocy, każdy jego krok hałasował skrzypem nieznośnym.

— Jeszcze chwila, a będę na gościncu — pomyślał —... za tą stajnią gościniec...

Wtem zadźwięczało coś tuż obok niego. — Odskoczył w bok i sięgnął po browning. — Serce załomotało w piersi jak spłoszony kruk, a ramiona sprężyły się gotowe do walki.

Lecz wokół nastała znowu cisza.

— Jestem zdenerwowany — przyznał. — Musiał się koń w stajni odwiązać od żłobu i łańcuchem u kantary dzwoni... a ja już myślałem, że to Lachy...

Wydostał się na gościniec i odetchnął, chociaż nic nie zmniejszyło niebezpieczeństwa. — Dziwna bystrość umysłu, rozjaśniła jego myśli.

Spostrzegł pierwszy raz w życiu, że druty telegraficzne dzwonią jak harmonijka ustna, — spostrzegł, że jałowce przydrożne podobne są do skulonych żołnierzy, — że strumyk przydrożny w mróz naśladuje bełkotem płukanie gardła.

Od granicy sowieckiej dzieliły go dwie godziny drogi. — Znał przejście przez kipiące trzęsawisko, które nigdy nie zamarza, — wolne od strażowania granicznego.

Wracał zły. — Cóż rozpowie partji, która go wysłała na czas wyborów do Polski?. — Nie uczynił nic pozytywnego. Ani dla ruchu białoruskiego, ani dla komunizmu. — Wprawdzie zapewniali go tutejsi »działacze«, że na wiosnę rozpocznie się nowy taniec sabotażowy, ale to słaby kwit na zaliczkowane tysiące złotych rubli na »akcję«.

Należało się może jeszcze zatrzymać kilka tygodni, ale za ciasno zrobiło się na Polesiu. — Każde jego słowo wywoływało strach — nic więcej, tylko strach... Na tajnych zebraniach widział do koła niepewne spojrzenia nie-

Piecyki postawione w śródmieściu wywabiły ze suteryn, z poddaszy, z popod mostów i z pod śmietników całą nędzę wielkomiejską i kto przyjrzał się uważnie tym obrazom ulicy, ten nie zapomni o nich do śmierci.

Śmiejąca się, błyszcząca beztroską Warszawa okazała to drugie prawdziwe oblicze.

Gdyby obecna zima upodobniła się do tamtej i gdyby znów piecyki tliły się po ulicach, to obraz nędzy wyolbrzymiłby się wielokrotnie.

I to co widziałem w Warszawie, działo się w całej Polsce, a jeżeli chodzi o szczerość i o nędzę, to dzisiaj jest znacznie gorzej niż przed dwoma laty. Uprzytomnijmy sobie wszyscy, że dobrobyt w Polsce obniżył się znacznie, począwszy od rolników, którzy nowym kredytem łatają raty dawniejszego kredytu i zadłużają się beznadziejnie, a skończywszy na kupcach żydowskich, których towar w sklepie pozostały, nie pokrywa pliki weksli puszczonych w obieg.

Ten niebezpieczny stan rzeczy, który może podciąć dopływ podatków, a w konsekwencji walutę, można zmienić jedynie inicjatywą prywatną, opartą o prywatną własność. I ta prawda ekonomiczna zwyciężająca od wieków wszelkie zakusy eksperymentatorskie jest podstawą naszych rozważań.

Jeżeli dobrobyt ma zakwitnąć na ziemiach wschodnich i w całej Polsce, to musi się znaleźć ktoś, kto wybuduje p o m o s t między pracą, a produkcją rolną.

Mamy bezrobotnych, tak jak gdyby w Polsce nie było nic do roboty, — jak gdyby trzeba było koniecznie czekać na łaskawe zamówienia zagranicy.

Murarze błąkają się bez zajęcia, a głód mieszkaniowy w kraju staje się wprost przysłowiowym, — tkacze wałęsają się bez pracy, jakgdyby wszyscy mieli zapasy ubrań na kilka lat zabezpieczone w szafach, — głodni kołatają napróżno do bram fabrycznych, jakgdyby ludność Polski żyła w konforcie i zbytku, — a równocześnie głowimy się na serjo, aby choćby bodaj za pół ceny pozbyć się środków żywności i gniewamy się jak zagranica nie chce korzystać z podarunków naszej wytwórczości rolnej.

Przecież to nie jest logiczne.

Przecież tym bezrobotnym naprawdę nie chodzi o banknot, aby go zanieść do sklepu i kupić za niego żywność, ale im chodzi o żywność jako taką.

My tą żywność mamy — darowujemy ja poprostu zagranicy poniżej kosztów własnej produkcji, jakgdybyśmy byli Krezusami, a za tą żywność moglibyśmy tworzyć całe miasta, porty, budować koleje, przeprowadzić elektryfikację, wodociągi, pomnożyć dobrobyt kulturę i zadowolenie, jednym słowem wszystko. Ażeby to zrobić trzeba tylko zarzucić pomost między wytwórczością rolnictwa, a wytwórczością innych przemysłów.

My znamy sposób aby ten pomost zaistniał, lecz wierząc jedynie w inicjatywę prywatną, obywatelską, czekamy na odpowiednie wzmożenie naszej akcji, aby przedwczesnym wystąpieniem, nie stworzyć karła zamiast olbrzyma i aby ten pomost był drogą dobrobytu w pierwszym rzędzie tych, którzy wierzą w naszą akcję i którzy łączą się już teraz w ufności, że Ich nie zawiedziemy.

Jeżeli chcecie prędzej zobaczyć ten pomost, pozyskujcie jaknajwięcej członków dla Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich.

Tylko inicjatywa prywatna, oparta o prywatną własność, może zmienić stosunki ekonomiczne kraju.

---

licznych słuchaczy, spoglądających nieufnie po sobie. — Mogli go »nakryć«. — Więc wolał uciec.

Szczególnie prześladowały go kocie oczy i lisi uśmiech jednego z separatystów, a myśl o nim nie dawała mu spokoju nawet we śnie.

Widział je wszędzie i widział je zawsze — te niesamowite oczy i te usta obłudy pełne.

I teraz też, myśl o nich powróciła pod jego czaszkę. Miał wstręt do tego człowieka. Nieprzeparty, niczem nieuzasadniony, lecz przemożny wstręt.

Wstrząsnął ramionami, jakgdyby chciał otrząsnąć się z obrzydliwego widma. — Jeszcze kilkadziesiąt minut, a poza granicą uwolnię się od niego — pomyślał.

W tej chwili usłyszał za sobą dzwonki sań. — Dolatywały z oddali raz ciche, to znów coraz głośniejsze oznajmiając zbliżanie.

— Uskoczyć w bok? — Ale gdzie?

Słupy telegraficzne biegnące do strażnicy KOP'u, płytki rów przydrożny zasypany śniegiem nie dawały schronienia — i ten księżyc — ten jasny księżyc w pełni...

— Do lasu? — Zadaleko.

— Pogoń? — Naumyślne naznaczył na jutro zebranie więc chyba nikt nie domyśla się ucieczki...

Dziesiątki forteli przebiegały mu przez mózg... sam jeden, bez pomocy, bez przyjaciół... Papierów żadnych nie miał, — nie wolno! — Nim go wypuszczono »na robotę« z Mińska, zrewidowano go do podszewki i zabrano każdy świstek, — nawet list od narzeczonej — wszystko.

Nie wolno kompromitować »lojalności« sąsiedniego państwa.

Sanki zbliżały się coraz więcej.

Zalaski ścisnął rękojeść browninga. — Na tą rękojeść przysięgał w U. O. W., kiedy wstąpił do tej organizacji. — Później przesunięto go na front »białoruski«.

Zszedł na bok gościńca, aby dać wolny przejazd saniom.

Sanie jednak zatrzymały się obok niego.

Wśród głów oficerów KOP'u i woźnicy ujrzał Zalaski obleśny uśmiech i obłudne oczy wstrętnego mu »separatysty«.

— Gdzież to tak późną porą, panie Zalaski? — Pewnie na pasterkę do kościoła — proszę siadać, podwieziemy pana. My jedziemy dalej.

Ton, w jakim to zaproszenie było wypowiedziane, wykluczał opozycję. Oszołomiony wsiadł bezwolnie do sań.

Droga do kościoła oddalała go od granicy, lecz cóż mógł zrobić, kiedy doskonale wyczuwał, że zniweczono jego ucieczkę i zatrzymano go przemocą dyplomatyczno-policyjnym sposobem, którego nauczono się w Rosji.

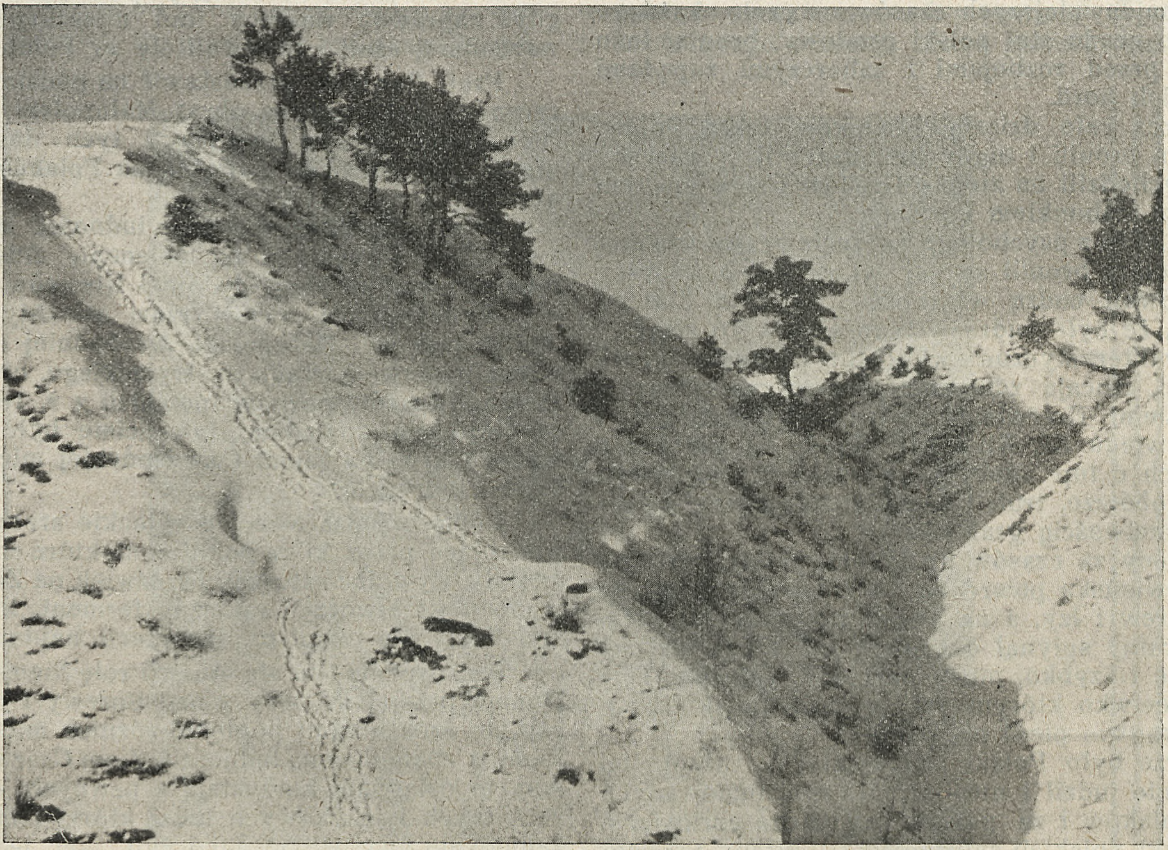
Konie szły wartko. — Rozpylony kopytami śnieżny puch skrzył się w świetlisku wigilijnej nocy.

Dopiero słowa o pasterce uprzytomniły Zalaskiemu, że była to Wigilja Bożego Narodzenia. — Jako greko-katolik,

P O Ż Y W K A

Dzisiejsza Małopolska wschodnia stanowi część prastarych polskich ziem, które w zaraniu historji naszej Ojczyzny nazywały się Ziemią Grodów Czerwieńskich.

Najnowsze badania historyczne wykazały, że stary pierwotny Czerwień nad Pełtwią to pradziad dzisiejszego Lwowa. — Tych Czerwieni było więcej i dzisiejsze miasta jak Trembowla, Zbaraż, Tłuste, Buczacz, Czerwonogród, Przemyśl, Gródek, i wiele innych to wszystko Grody Czerwieńskie



Góry nad Wilejką fot J Bułhak

pochłonięty wirem antypolskiej roboty, nie pamiętał o polskiem, rzymsko-katolickiem święcie.

Przejechali przywioskowy las i stanęli przy drewnianym kościółku.

Jeden z oficerów zdecydował się również pójść z Zalaskim na pasterkę. — Obaj wysiedli.

Uścisnął mechanicznie rękę faryzeusza i sanie pomknęły w dal.

Dziwne uczucia ogarnęły jego myśli, kiedy się znalazł w tłumie rozmodlonych kresowców. Z przyjemnością stwierdził, że jest spokojny i że oficer niebezpiecznego dla niego KOP'u, jest mu stokroć milszym, niż obłudny jego kompanion polityczny.

Miłe ciepło, — woń kadzidła i zapachy świec woskowych uzupełniały wrażenie.

Zalaski poraz pierwszy był w kościele. — Jako grekokatolik znał tylko cerkiew. — Z zajęciem patrzył na wszystko co go otaczało i zapomniał o tem, że zatrzymano go w ucieczce i że grozi mu zdrada. — A może nie zapomniał — może tylko nadmiar silnych wrażeń ostatnich kwadransów ukamiennił jego wrażliwość przerzucając go w objęcia zobojętnienia i oszołomienia. — Dobroczynne ciepło kościoła i nastrój chwili, oderwały go od rzeczywistości i przeniosły w krainę dotychczas mu nieznaną, w krainę duchowego upojenia religijnego.

Słowa kolędy »Lulajże Jezuniu« rozczuliły go swą prostotą, a łagodna melodja rozkołysała jakieś zamarłe wspomnienia lat dziecinnych.

Przypomniał sobie jak przez sen, że jako dziecko słyszał słowa tej kolędy pod dachem rodziców.

I w kręgu tych wspomnień, na szarem tle obłoków kadzidła, wychyliła się starca głowa jego dziadka, który opowiadał mu ongiś bajki.

I przypomniał sobie, że te bajki słyszał po polsku...

Zatrzepotała w skroniach jego myśl, pytaniem, czy nie ulega jakiejś niebyłej złudzie... Lecz nie i bajka o Tomciu Paluchu i o żelaznym wilku to były polskie bajki. Jeszcze doskonale pamięta ich początek: »za górami, za lasami i za siedmioma rzekami«...

I przecież raz dziadek mówił, że Zalascy przyszli na Polesie z pod Warszawy, aby hodować pszczoły i wyrabiać miód na królewski stół...

I raz znów mówił, że wszyscy Zalascy to Polacy...

Aha — kłócił się raz dziadek z jego matką, że mu wnuka ochrzcili w cerkwi... Ten wnuk, to on sam... Boże!

Dreszcz przeszedł po Zalaskim — utkwił szerokie błyszczące źrenice w ołtarz i spotkał się ze spojrzeniem proboszcza, wyciągającego doń ręce z błogosławieństwem. — Gorąco mu się zrobiło w piersiach — serce załomotało nagle jak tętent rumaków stepowych — jakiś oślepiający blask ogarnął jego myśli i Zalaski runął na kolana.

Ojczyzna odzyskała jedną polską duszę. *Tost*

może dlatego „Czerwieńskiemi“ nazwane, że czerwieniły się ustawicznie od najdawniejszych czasów począwszy, krwią lacką i krwią najeźdzców, w walkach przelewaną.

Musimy sobie przypomnieć, że już w czasach starożytnych krwiożercze hordy Azjatów ciągnęły tędy ku południowi i jak burza przechodziły, znacząc ziemię czerwoną plamą krwi, a niebo czerwoną łuną pożarów.

Od najdawniejszych czasów na czele każdego polskiego grodu stał polski grodowy, broniąc ładu i mienia przed rozbojami i zaborczymi zapędami wschodnich hord.

I przez całe dziesiątki wieków tylko Polacy tych ziem bronili i nigdy nie niszczyli, a wszyscy inni przychodzili na ziemie Grodów Czerwieńskich z mordem, rabunkiem i pożogą.

Wynikało z psychologji poczucia prawa własności. — Polacy bronili swojej własności, a wszyscy inni rabowali cudzą własność i właśnie dlatego rabowali, że była cudzą własnością. — To jasne.

Charakterystyczne światło na poczucie prawa własności, rzucają zdarzenia historyczne z czasów zaboru Ziemi Czerwieńskiej przez książąt kijowskich w wieku XI, XII i XIII, kiedy ci najeźdzcy w walkach o łup zdobyty na Lachach, mordowali się skrytobójczo, truli i oślepiali nawzajem, powodowani chciwością grabieżców.

A kiedy za czasów Kazimierza Wielkiego, Ziemia Czerwieńska powróciła do Macierzy, przestały płynąć krew i łzy, a na bogate przestrzenie udręczonej krainy spłynął dobrobyt, który rozwijał się pomyślnie i szybko, mimo najazdów Tatarów Turków, przeciwko którym szły w pole polskie i ruskie chorągwie pierś przy piersi.

Dobrze było Polakom i Rusinom razem, bo nikt ich nie judził i nie jątrzył, a w budowanych przez Polaków i za polskie pieniądze cerkwiach, stały ławki polskich założycieli. — Wtedy też i ludność tamtejsza chrzciła się zależnie tylko od przypadku na rzymsko lub greko-katolików.

Obrządek nie miał nic wspólnego z narodowością, a różni Bąki, Sęki, Pękały, Smolaki, Bilińscy, Lewiccy i Rybaki mimo przyjęcia chrztu w cerkwi wiedzieli że są Polakami.

Nawet bunty Kozaczyzny nie potrafiły naruszyć dobrego współżycia Polaków z Rusinami na Ziemi Czerwieńskiej, gdyż wszyscy czuli się po polsku, wiedząc, że w krwi ich płynie połowa lub więcej krwi lackiej.

Stan ten znajduje najlepszy wyraz w zabytkach literatury i dokumentach dawnych czasów.

Kiedy od wieku XVI literatura naukowa zaczyna zajmować się opisywaniem różnych państw i badaniem stosunków ludnościowych, pojawiają się również opisy zaludnienia Polski, ale nikomu, nigdzie, nawet na myśl nie przyszło wyszczególnianie w Polsce narodowości ruskiej.

Podczas gdy np. w Niemczech starano się liczyć Niemców osobno i Słowian osobno, to w Polsce liczono prócz Polaków, jedynie jeszcze Żydów, gdyż naprawdę wszyscy inni mieszkańcy Polski wschodniej czuli i uznawali się za Polaków.

Prof. Pawiński przedstawił na podstawie historycznych dokumentów obraz Małopolski z końcem XVI wieku, lecz w żadnym z tych dokumentów nie znalazł podziału ludności na Polaków i Rusinów.

Nawet Bisching w spisie ludności Małopolski z r. 1778, wykonanym na polecenie Austrji, rozróżnia tylko Polaków, Żydów i Niemców.

Wydarzenia z czasów rzezi szlachty w 1846, kiedy ludność Małopolski wschodniej odmówiła wręcz namowom rządu austryjackiego, oraz wydarzenia z czasów powstań polskich z r. 1831 i 1863, są niezbitym dowodem, jak ścisłe było powinowactwo krwi na Ziemi Czerwieńskiej między tamtejszą ludnością.

Dopiero judaszowe austryjackie srebrniki, deprawujące przez kilka pokoleń niektóre charaktery, zdołały wywołać sztuczny rozdźwięk na Ziemi Czerwieńskiej i stworzyć sztuczny ferment, który dzisiaj burzy się i kipi na drożdżach hajdamaczyzny.

Po rozpadnięciu się Austrji rolę Niemców z nad Dunaju przejęli Niemcy z nad Sprewy i nadal starają się srebrnikami pogłębić różnice między Polakami, a zbałamuconą ludnością Ziem Czerwieńskich. Aby to osiągnąć, korzystają z pewnych odróżnień religijnych i językowych ludzi, którzy na te różnice żadnej nie zwracali uwagi i żyli pod jednym dachem przez całe setki lat popierając się nawzajem.

Dlatego akcja paraliżowania podstępnej roboty niemieckiej, mającej na celu osłabienie wewnętrzne Polski, a to dlatego, by ponownie móc zrabować Pomorze i Poznańskie, musi pójść po linji dążności Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich, starającego się usunąć pozory różnic, które w zasadzie nie są istotne, lecz które mimo to stanowią pożywkę na której obecnie można hodować dla Polski szkodliwe, a dla całej ludności Ziemi Czerwieńskiej zgubne bakterje niezgody.

Dr. Juljan Skulski (Kraków)

Artykuły w czasopiśmie „Polska Wschodnia“ są na czasie, widocznie doskonale znają Panowie naszych ukraińców i ich tendencje, — czy tylko nie zapóźno wszczęta praca?

Ksiądz Józef Tymoczko (Małop. wschodnia)

Odp. Red. Godzina dwunasta dochodzi, lecz jeszcze nie wybiła. Zatrzymamy zbiorowym wysiłkiem wskazówki zegara.

LAS

Gdyby do Morgana przyszedł dzisiaj Edison i zaproponował mu fabrykację djamentów z powietrza, z zyskiem 100% na godzinę, ale pod warunkiem, że fabryka, którą Morgan ma założyć wyprodukuje pierwszy djament za lat 100, licząc od dnia założenia fabryki,



Ślady wojny w lesie poleskim, fot, J. Bułhak

natenczas Morgan posądziłby Edisona o przekrwawienie mózgu, i jako dobrze wychowany gentleman odpowiedziałby w ten sposób: »Żaden kapitał nie może inwestować pieniędzy w przedsiębiorstwo, które pierwszą ratę amortyzacyjną, choćby fantastycznie wysoką, ma odrzucić dopiero za lat 100 — tego żaden kapitał na świecie nie zaakceptuje.«

Jeżeli Ktoś z Szanownych Czytelników jest innego zdania, w tym wypadku prosimy uprzejmie porzucić dalszy ciąg tego artykułu, który podyktowany jest wywodami na powyższej zasadzie opartymi. Konieczność ustalenia swego własnego zdania przed czytaniem dalszego ciągu tego artykułu, jest dlatego nieodzowna, gdyż za kilka chwil może przesąd zaaklimatyzowany w nas od urodzenia udaremnić bezstronną ocenę, na której nam tak bardzo zależy.

Aby ułatwić skupienie uwagi i ułatwić wyrobienie decyzji co do powyższej zasady kapitalistycznej, przerzucamy dalszy ciąg »Lasu« na stronę następną.

Takiem antykapitalistycznym przedsiębiorstwem jest kultura nowych sadzonek leśnych, czyli sadzenie lasu w Polsce.

Usuńmy na bok wszystkie inne względy i przypatrzmy się gospodarstwu leśnemu z punktu widzenia rentowności, tak jakby to było przedsiębiorstwo obliczone tylko na zysk.

Aby mieć wyraźny obraz musimy wyjść od momentu, kiedy na zrębie zaczynamy sadzić nowe drzewka (sadzonki) po to, aby przeciętnie za lat 100, zebrać owoce t. j. wyrąbać dojrzały drzewostan.

Już to pierwsze podobieństwo okresów wyczekiwania, na pierwszy powrotny wpływ inwestowanego kapitału, jest identyczne z treścią rozmowy Edisona z Morganem.

Jednak nie zrażajmy się zasadą ogólną i rozpatrzmy rzecz szczegółowiej.

Weźmy konkretny przykład.

Las dębowy n. p. na Wołyniu został wycięty i trzeba go na nowo zakulturować.

Mamy więc jako kapiłał inwestycyjny wartość parceli lasowej, wartość sadzonek, oraz wartość robocizny przy sadzonkowaniu.

Wartość 1 hektarowej parceli lasowej z pod dębiny przyjmujemy na 500 zł, sadzonki tylko na 60 zł, robociznę przy sadzeniu tylko na 140 zł., razem 700 zł.

Przyjmijmy, że przedsiębiorca mający kapitał 1400 zł. chcąc wypróbować słuszność naszego założenia, podzielił ten kapitał na dwie połowy i jedną t. j. 700 zł, ulokował w 1 ha parceli lasowej, którą kupił i zalesił, a drugie 700 zł. złożył do P. K. O.

Ze 700 zł. włożonych do P. K. O. będzie miał on, względnie jego spadkobiercy po latach 100 716,800 zł. (siedemsetszesnaścietysięcyosiemset złotych), a to bez trudu, kłopotów i ryzyka.

Przypatrzmy się co stanie się z wkładem ulokowanym w »interesie« lasowym.

Koszt utrzymania i administracji 1 ha parceli lasowej przyjmijmy wliczając nawet podatki na 5 zł. rocznie (bardzo mało!), to koszt pierwszego roku trzeba obciążyć procentami za lat 99, drugiego roku za lat 98, trzeciego, za lat 97 i. t. d. Wyniesie to poważną sumę w kwocie 76,735 zł. — 200 zł. wydatkowane na kulturowanie też należy obciążyć procentami za czasokres 100-letni co stanowi 204,800 zł., w reszcie kapitał zużyty na kupno parceli lasowej w kwocie 500 zł., oprocentowany, po 100 latach powinien dać 512,000 zł, razem 793,525 zł. (siedemsetdziewięćdziesiąttrzytysiącepięćsetdwadzieściapięć złotych).

A co oddaje w zamian przedstawiony powyżej »interes« lasowy w rzeczywistości?

Najpiękniejszy las dębowy w Polsce z 1 ha da najwyżej 400 m^3 maszy drzewnej, z czego 30% będzie drzewem materjałowem o wartości maksymalnej na pniu (120 m^3 x 200 zł.) w kwocie 24,000 zł. a wartość reszty to jest opału może wynosić coś ponad 1000 zł, razem 25,000 zł, (dwadzieściapięćtysięcy złotych).

Straty z punktu widzenia kapitalistycznego wynoszą horendalną sumę przeszło 3/4 miljona złotych na 1 ha, w ciągu jednego pokolenia drzewostanu dębowego.

W lasach niedębowych straty te są mniejsze, lecz zupełnie wystarczające, aby zrujnować najbogatszego posiadacza lasów i zaprowadzić go pod kościół.

W państwie posiadającem długi, a mającem możność innego zużytkowania gleby podleśnej, utrzymywanie lasów jest luksusem, który musi przynosić miljardowe straty bogactwu narodowemu i to nietylko ze względów kapitalistycznych, ale również ze względów społecznych, kulturalnych i mocarstwowych.

Do tematu tego powrócimy w następnym numerze »Polski Wschodniej«.

Wartość lasu w średniowieczu oceniano wedle ilości wypaść się w nim mogących świń. Dzisiaj stosunki nie wiele się zmieniły, gdy weźmiemy pod uwagę las, który obecnie sadzimy, tylko miejsce świń zajęły krowy.

PLEMIONA LACKIE NA WSCHODZIE

Na podstawie ostatnich badań naukowych, oraz na podstawie kroniki Nestona historyka ruskiego z XII wieku, stwierdzić można, że pod panowaniem Rusi znalazły się następujące plemiona słowiańskie:

Siewierzanie, Dregowicze, Drewlanie, Krynicze, — Wiatycze, Radynicze, Słowienie, Wołynianie (Duleby), Polanie (koło Kijowa) i Łężanie.

Te pierwsze cztery na początku wymienione narody są pochodzenia wschodniego, reszta zaś przeszła z zachodu na bezludne ziemie i jest pochodzenia lackiego.

Jak dawno już te lackie plemiona tam się osiedliły, świadczy fakt, że już za czasów kronikarza Nestora tylko Wiatycze i Radymicze pamiętały o kolebce swego lackiego rodu, a inne już nie umiały pewnie powiedzieć skąd przyszły, co znaczy, że od wielu pokoleń na tych ziemiach się zasiedziały i w pamięci ich zatarła się historja ich pochodzenia.

Osiedlenie się ludów lackich daleko na wschodzie (nie wyłączając okolic Kijowa) przypisać należy ustawicznym najazdom niemieckim i mongolskim na ziemie lackie, które powodowały rozbieganie się spokojnych ludów lackich w poszukiwaniu nowych siedzib.

Mimo zmiany siedzib zachowały te ludy do czasów Nestora wyższy poziom kulturalny, który ich wyróżniał od plemion wschodniego pochodzenia. — Ten wyższy poziom kultury przyniesiony z zachodu bardzo wyraźnie ruski kronikarz podkreśla.

Widzimy z tego, że gdyby Bolesław Chrobry po zajęciu Kijowa, był tam zostawił biskupa rzymsko-słowiańskiego, któryby nawracał Słowian mieszkających na wschodzie w pierwotnym języku kościelnym — słowiańskim, zawierającym nosówki, tak, jak je zawiera język polski, to w mowie Słowian wschodnich, a w szczególności w mowie Słowian pochodzenia lackiego nie zaginęłyby te charakterystyczne zmamiona wspólności narodowej i dzisiaj nie byłoby sporu polsko — »ukraińskiego«. —

GDY GRZMIAŁY POD STOCZKIEM ARMATY...

Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara,
Panowie w stolicy palili cygara
Radzili o braciach z za Buga.

W setną rocznicę powstania listopadowego przypomnijmy sobie dlaczego Gustaw Ehrenberg, którego słowa użyliśmy na motto, napisał w ten sposób w swoim wierszu.

Kierownicy powstania nie mieli jasnego programu, co do terenów jakie miały być włączone w ruch powstańczy, a dorywcze próby rozszerzenia powstania, podejmowane bez wszelkich instrukcji były przygodne i częściowo wywołane faktami dokonanymi, to jest odruchem powstańczym na Wołyniu i Podolu, gdzie panowała niepodzielnie kultura polska, duch polski i język polski.

Wspaniała tradycja łączności narodowej, pielęgnowana przez ognisko kultury polskiej na Wołyniu w murach Liceum Krzemienieckiego, poruszyła głęboki patrjotyzm Polaków, którzy dzięki brakowi programu ruchu powstańczego, nie mogli się należycie zorganizować, bo o powstaniu dowiedzieli się zapóźno i już po ucieczce księcia Konstantego z Warszawy.

Warszawa nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni przybrała sobie monopol na patrjotyzm i chciała dokonać samodzielnie dzieła, które przerastało jej siły i fizyczne i moralne.

Mimo to Polacy z ziem wschodnich, nie zrazili się bezplanowością i bezapelacyjną supremacją dawnej stolicy, lecz poszli za głosem Ojczyzny, chociaż wiedzieli, że ich położenie jest o wiele gorsze, gdyż wiedzieli, że będą surowiej karani niż ich bracia z Kongresówki, — poszli, chociaż silne garnizony rosyjskie nie wróżyły powodzenia akcji.

Najplastyczniej z powstania na ziemiach wschodnich z r. 1830/31, uwypuklają się trzy momenty: wyprawa generała Dwernickiego, walki generała Kołyszki i wpaniała partyzantka pułkownika Różyckiego.

Wyprawa generała Dwernickiego, miała z powodu braku sił i należytego przygotowania charakter dywersyjny wzdłuż ówczesnej granicy austrjackiej. Jeden świetny moment w bitwie pod Boremlem nie zmienił beznadziejnej sytuacji i korpusik Dwernickiego musiał poddać się likwidacji, cofnąwszy się na teren ówczesnej Galicji.



Ruiny zamku w Krewie — Fot. J. Bułhak.

Generał Kołyszko, który na Podolu prowadził walkę o wolność, mimo doświadczenia jako stary weteran wojen Kościuszkowskich, był słabym dowódcą i nie umiał pokierować bitwą pod Daszawą, to też mimo bohaterstwa szeregów powstańczych i mimo brawurowych szarży kawaleryjskich, które przeszły do historji, bitwę przegrał. — Ta przegrana bitwa zadecydowała o dalszych losach powstania na ziemiach wschodnich, gdyż niezdyscyplinowane wojsko powstańcze poszło w rozsypkę i nikt go nie umiał zebrać z powrotem.

W następstwie tej przegranej i rozproszenia sił gen. Kołyszki idący mu z pomocą pułkownik Różycki musiał zmienić swój plan i wycofać się na zachód.

Trzeba znać historję tego przedzierania się przez kraj zajęty przez wojska rosyjskie, aby ocenić genjusz partyzancki pułk. Różyckiego. — Zewsząd ścigany i otoczony przez przeważające siły rosyjskie, potrafił znakomitymi pochodami

dotrzeć do Zamościa, ale na 200 kilometrowej drodze odwrotu stoczył dziesięć potyczek, zawsze zwycięzkich, a w każdej potyczce nabrał więcej jeńców, niż jego oddział liczył ludzi.

Połączywszy się z regularnemi wojskami polskiemi brał udział w walkach do końca powstania i w końcu wraz ze swymi partyzantami uszedł na tyłaczkę.

Nie chcąc poruszać tematów coby było gdyby... na tem kończymy.

Nowy adres Zarządu Głównego Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich Kraków, Czarnowiejska 1.

PRZEMYSŁ BIAŁOSKÓRNICZY NA ZIEMIACH WSCHODNICH

Wybraliśmy za temat w numerze gwiazdkowym przemysł białoskórniczy, bo i zima zapada, więc i rękawiczki są aktualne, oraz pragnęlibyśmy nasze Polki, których wiele jest między naszymi Członkami i Czytelnikami zachęcić do popierania rodzimego przemysłu.

Kto zetknął się z życiem wsi na kresach wschodnich, ten wie, jak cenioną u chłopa jest skóra w każdej postaci. — Prawie w każdej wsi są »specjaliści« od wyprawiania skór i skórek a każdy z nich ma swoje tajemnice »fabryczne« i zazdrośnie je strzeże.

Domowy ten przemysł, a specjalnie białoskórniczy rozwinął się najlepiej w okolicy Wilna i to już dawno, bo ma już swoją około 150 lat liczącą przeszłość. — Podstawą tej gałęzi przemysłu skórzanego jest istnienie dobrego gatunku surowca w tamtych okolicach, w postaci skórek baranich i owczych, dostarczanych przez rolnictwo i hodowlę Wileńszczyzny.

To też przed wojną produkcja ta była bardzo rozwiniętą i gotowy produkt rękodzielniczy był sprzedawany nie tylko do Warszawy, Petersburga i Moskwy, ale również był wywożony zagranicę, między innemi do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

W roku 1913 zatrudnionych było w Wilnie 350 robotników w 5 garbarniach białoskórniczych oraz w 5 farbiarniach, przyczem jedna farbiarnia była połączoną z garbarnią.

Pomimo niskiego technicznego uposażenia tych zakładów, produkt ich był wysokiego gatunku, dzięki fachowości personelu pracowniczego.

W roku 1914 dalszy rozwój rękawicznictwa w Wilnie, spotrzebowywał nie tylko z całej okolicy surowiec, ale już musiał szukać dalszych źródeł surowca w sąsiednich gubernjach, a nawet w głębokiej Rosji (Kazań).

Wojna załamała rozwój tego przemysłu, tak że w roku 1921 zaledwie 50 robotników pracowało w białoskórnictwie.

W latach następnych zarysował się stopniowy powrót do przedwojennego stanu lecz dotychczas produkcja z r. 1929, wykazuje zaledwie 35% obrotów przedwojennych. — W r, 1929 wyrobiono około 300.000 sztuk skór baranich przedstawiających wartość około 4,000.000 złotych.

Dalszy a względnie szybszy rozwój białoskórnictwa utyka na braku technicznych urządzeń, któreby powiększyły sprawność garbarni i farbiarni białoskórniczych. — Kwota na ten cel potrzebna jest naprawdę niewielka i wyraża się w sumie globalnej 200.000 zł. — Kredyt ten powinien być z łatwością przemysłowi białoskórniczemu w Wilnie udostępniony.

Rękawicznictwo ściśle z przemysłem białoskórniczym związane liczyło w Wilnie przed wojną 25 przedsiębiorstw posiadających przeważnie rękodzielniczy charakter.

Produkowano rocznie około półtora miljona par rękawiczek, z których część szła do Warszawy i Rosji, część do Ameryki i na daleki Wschód.

Skór dostarczał miejscowy przemysł białoskórniczy. — Konkurecją na rynkach rosyjskich były przeważnie tylko wytwórnie warszawskie.

Po wojnie brak kapitałów obrotowych nie pozwalał na ulepszenia teczniczne urządzeń pracowni rękawiczniczych wileńskich i produkt ich odbiegał coraz bardziej w swem wykończeniu od towaru pożądanego przez odbiorców.

Produkcja spadła tak dalece, że w roku 1929 wyniosła zaledwie około 150.000 par rękawiczek, lokujących się w Kongresówce, w Poznańskiem, na Pomorzu oraz w Małopolsce. — Eksport zredukował się do minimalnych rozmiarów. — Dopiero kiedy z końcem r. 1929 żywe poparcie Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie, przy współudziale Instytutu Eksportowego w Warszawie, pozwoliło na skomasowanie małych i słabych wytwórni w celu wystąpienia z ofertą sprzedaży na rękach zagranicznych, ożywiła się nadzieja polepszenia sytuacji w dziedzinie eksportu wyrobów rękawiczniczych. — Nadzieja ta nie zawiodła i jak się dowiadujemy, z końcem roku 1930-go, udało się uzyskać poważny zbyt na rynku angielskim.

Kończąc ten szkic ekonomiczny, podkreślamy dwa fakty, po pierwsze jeżeli wybredni Anglicy mogą nosić wileńskie rękawiczki, to my je też nosić możemy, a powtóre mamy przykład skutecznej inicjatywy prywatnej, która nawet w dzisiejszych »trudnych czasach« potrafiła pomóc słabemu i czułemu na przesąd przyzwyczajenia przemysłowi.

BERLIN

Lwów (1919)

Do podpułkownika Arnolda Wolfa i atamana Franciszka Tinkla.

W krwawych bojach za wolność gnębionego od wieków narodu stanęliście wy, w pierwszym rzędzie walczących i własne piersi nastawialiście za święte dzieło sprawiedliwości. Wy — choć do niedawna cudzoziemcy — odczuliście ból naszego narodu, jego krzywdy a ukochanie prawdy połączyło was z naszymi najlepszymi synami.

Ukraiński naród składa wam szczerą podziękę a wasze imiona zapisze złotemi zgłoskami w swojej historji.

Podpisano: za radę ukr.-państwowych sekretarjatów: dr. I. Hołubowicz i Bubela.

Wilno (1930)

Koła białoruskie w Wilnie otrzymały wiadomość, że w Berlinie zgromadzili się już byli posłowie „Hromady“, skazani w głośnym procesie i przedterminowo zwolnieni z więzienia Hromadowcy zamierzają utworzyć w Berlinie komitet, który narazie nazywają „rządem białoruskim“ i w styczniu 1931 ogłosić proklamację do narodu białoruskiego, wzywając go do walki z Polską.

Do grupy tej przystąpił również kierownik „Krestinternu“ białoruskiego w państwach Europy zachodniej Ballin, b. poseł na Sejm warszawski.

LOKATOR

(Ciąg dalszy)

bajka

Wtedy rozgniewał się na dobre i wysławszy domowych hajduków rozkazał go ukarać chłostą. — Pisk i wrzask rozległ się po komnatach wschodniego skrzydła domu. — Nie tyle z bólu, ile ze złości, że nie będą on i jego dzieciaki mogli dalej płatać psich figlów.

Stary stryjek lokatora, który ze względu na swój wiek musiał być wszędzie przyjmowany, widząc co się dzieje wsiadł na ogromnego, skrzydlatego bociana i poleciał do Lacha, z perswazją, aby odwołał hajduków, przyczem robił tajemnicze miny i gesty dla dodania sobie powagi.

Jednak i stryjek nie zdołał zmienić postanowień cierpliwego, lecz stanowczego Lacha. — Stryjek wsiadł znowu na bociana i wrócił zły do domu, uśmiechając się jednak do wszystkich, bo taki wonczas był zwyczaj, żeby się uśmiechać nawet przy zgrzytaniu zębami. Stryjek był stary i znał wszystkie zwyczaje bardzo dobrze.

Ale siostrzeńcy jego byli młodzi i nie umieli się na zawołanie uśmiechać. — To też dostawszy po skórze, pobiegli na sąsiednie podwórko i zaczęli się drzeć w niebogłosy, lamentując szkaradnie, w nadziei, że może na obcym podwórku zbudzą litość. — Nie bardzo się pomylili, bo sąsiad Lacha mimo kamiennego serca w tym wypadku rozczulił się nad wrzaskaczami i dawszy im po pierniku powiedział:

»Jakie z was głupie chłopaki, nawet figli mądrze płatać nie umiecie, to się robi inaczej...«

— A jak, jak? — zawołali chłopcy, którym piernik bardzo przypadł do serca.

— Posłuchajcie i zapamiętawszy sobie dobrze moje słowa, wracajcie spokojnie do domu.

— A dostaniemy znowu piernika? — zapytał Wasyl który był śmielszy niż inni.

— Dostaniecie nawet po dwa, tylko posłuchajcie sąsiada, który wie co mówi. — Otóż niezadługo Lach wybierze się na polowanie na grubego zwierza, który się nazywa sejmodzik, możecie przy tej sposobności odzyskać jego łaski biorąc udział w nagonce, a kiedy udobruchany pomyślnem polowaniem zapomni o waszych figlach wtedy pokażecie co umiecie. Zgoda?

Zgoda — zgoda — przyklasnęli chłopcy razem i upewniwszy sobie obiecankę piernika, ruszyli dobrej myśli do domu.

Stryjek dowiedziawszy się o wszystkiem zawołał Wasyla i pochwaliwszy zamysły sąsiada dorzucił od siebie. — Obawiam się tylko, czy Lach da się tak podejść. — Trzeba będzie Wasylku abyś ty jeszcze tu i ówdzie coś małego popsocił, a my będziemy cię karcili i Lachowi powiemy, że tyś nie z naszej rodziny.

Jak uradzili tak i zrobili. — Polowanie przy udziale lokatora i jego krewniaków udało się nienajgorzej, a Lach...

D. c. n.



Kościół w Walówce (Nowogródszczyzna) Fot J. Bułhak.

KRONIKA

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Konstytuującego.

Dnia 22-go listopada b. r. w sali Muzeum Przemysłowego w Krakowie odbyło się Walne Zgromadzenie konstytuujące T. O. Z. W.

Posiedzenie zagaił członek inż. Józef Lewicki, następnie Prezes honorowy T. O. Z. W. Karol Hubert Rostworowski przywitany gorącymi oklaskami, w przepięknej przedmowie skreślił ideologję Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich. Po przedstawieniu genezy powstania T. O. Z. W. przez członka Stefana Buszka, nastąpił wybór Zarządu Głównego i Rady Nadzorczej. Skład tych władz Towarzystwa po wyłonieniu prezydjów przedstawia się następująco:

Członkowie Zarządu Głównego:

Prezes: Dr. Jan Hupka ziemianin.
Wiceprezes: inż. roln. Józef Rogala Lewicki ziemianin.
Sekretarz: Bolesław Górski redaktor „Polski Wschodniej”
Skarbnik: Kazimierz Razowski bankowiec
Włodzimierz hr. Tyszkiewicz ziemianin.
Gen. dyw. Roman Żaba ziemianin.
inż. roln. Tadeusz Cikowski ref. Okr. Urz. Ziem.
Stefan Buszek radca wojewódzki.
Gustaw Kern — Kerner wicedyr. P. M. Sp.
Maurycy Cichocki dyr. spółdzielni w Łucku.
inż. Tadeusz Tillinger z Min. R. P. z Warszawy.
Dr. Stanisław Tabisz dyr. konc. naft. „Małopolska“ ze Lwowa.

Zastępcy Członków Zarządu Głównego:

Józef Czacki ziemianin.
Dr. Feliks Kleja adwokat.
Tadeusz Stojda ref. Tow. Wzj. Ubezp.
Konrad Doręgowski ziemianin (Wileńszczyzna)

Członkowie Rady Nadzorczej:

Prezes: inż. Tadeusz Żebrowski kier. Dyr. Rob. Publ.
Wiceprezes: inż. Józef Skałka przemysłowiec.
Adam Biedroń Kalinowski Wojw. Insp. pożar.
Józef Niesiołowski em. naucz. wydź. Wojew.
Jan Srzednicki dyr. przedsięb. „Centra“.

Posiedzenia Zarządu Głównego i Rady Nadzorczej odbywają się co tydzień.

Z prasy.

Z powodu gorączki wyborczej, jako Towarzystwo niemające z polityką nic wspólnego, nie odzywaliśmy się w prasie i tylko niewiele dzienników, z powodu memorjału do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz z powodu niebanalnej treści „Polski Wschodniej” wzmiankowało o istnieniu naszego codzień silniejszego Towarzystwa.

Nowi członkowie założyciele:

JWP. Jan Bzowski ziemianin z Borussowy
„ Jakób Stefan Cezak Dyr. Państw. Szk. Handl. w Zgierzu
„ Dr. Ignacy Dziedzic adwokat (Pomorze)
„ Jerzy Myszkowski ziemianin (Małop. Wsch.)
„ Henryk Gumowski adwokat (Wołyń)
„ Dr. Stanisław Tabisz Dyr. konc. naft. „Małopolska” Lwów
„ Hieronim hr. Tarnowski ziemianin (Małopolska)
Zarząd Główny dóbr XX. Czartoryskich Warszawa.

Nowi członkowie wspierający:

JWP. Czesław Borer adwokat Lublin
„ Felicja hr. Dzieduszycka ziemianka (Małop. Wsch.)
„ Karol Jaroszyński księgarz Suwałki
„ Józef Dunin Karnicki ziemianin (Wołyń)
„ Władysław Kralewski major — pilot Poznań
„ Wincenty Kruszewski ziemianin (Małop. Wsch.)
„ inż Franciszek Lisowski przemysłowiec (Małop.)
„ Kazimierz Malski radca Min. komun. Warszawa
„ Rozalja Winiarz ziemianka Grodziska Dolne.
„ Władysław Wolański ziemianin (Małop. Wsch.)
„ Wiktor Wysocki notarjusz (Małop. Wsch.)

Nowi członkowie zbiorowi:

Dom Polski Iwanie Puste.
Komitet Budowy Plebanji Gaje Wyżne
Koło Młodzieży Biała k. Rzeszowa
Związek Oficerów Rezerwy Gorlice.
Związek Ziemian Wołynia — Oddział w Łucku.

Podziękowania:

1) Dziękujemy z całego serca Radzie Nadzorczej koleji lokalnej Piła — Jaworzno za subwencję w kwocie 500 zł, jakoteż wnioskodawcom, członkowi T. O. Z. W. JWP. Andrzejowi Chwalibogowi z Bolęcina, oraz JWP. Radcy Planecie ze Lwowa sympatykowi T. O Z. W.

2) Dziękujemy serdecznie Zarządowi Urzędu gminnego Widzew za subwencję.

3) Dziękujemy wszystkim naszym Członkom za życzenia złożone z okazji ukonstytuowania się Zarządu Głównego T. O. Z. W.

Poszukujemy:

1) Dla członka T. O. Z. W. niewielkiej rezydencji (domek z ogrodem) w Nowogródzkiem, albo na Wołyniu. Wkład gotówką 10.000 zł.

2) Posady administratora dóbr dla ukwalifikowanego i zdolnego agronoma z Poznańskiego, który jest dobrym członkiem naszego Towarzystwa.

Ważne drobnostki.

1) Staramy się podnieść szatę godową „Polski Wschodniej“, aby jej wydawnictwo było z miłą niecierpliwością oczekiwane przez Czytelników, i dlatego prosimy uprzejmie o poparcie działu ogłoszeń naszego miesięcznika przez wszystkich wpływowych Członków i Sympatyków.

2) Staramy się zebrać osobny fundusz na pismo dla młodzieży polskiej i w tym celu zbieramy wszystkie używane znaczki pocztowe. Ziarnko do ziarnka... Prosimy o pamięć.

Komasacja.

Prace nad złączeniem Towarzystw, Związków i Komitetów w celu uzgodnienia akcji obywatelskiej dla obrony ziem wschodnich w jednym programie, zostały jeszcze nie ukończone, dzięki przerwie spowodowanej wyborami do Sejmu i Senatu.

Przebłyski zbiorowości w akcji T. O. Z. W.

Na posiedzeniu w dniu 11 listopada b. r. Okr. Zaw. Związku Kolejowców Polskich w Krakowie, uchwalono rozesłać odezwę do Członków tego związku apelując, aby Kolejowcy stanęli Zwarcie w szeregach T. O. Z. W.

Podobną odezwę wydało akad. Koło Krzemieńczan w Warszawie.

Koło akad. Tarnowian politechniki lwowskiej postanowiło do dyspozycji T. O. Z. W. swe księgozbiory, w celu rozdzielenia ich po zagrożonych placówkach polskich na ziemiach wschodnich.

Memorjał.

Oczekujemy na rychłe nadesłanie reszty Memorjałów do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, gdyż chcemy doręczyć zbiór ten odpowiednio oprawiony przed Nowym Rokiem.

Losowanie nagród krajoznawczych.

Dnia 2 grudnia b. r. w redakcji „Polski Wschodniej” odbyło się losowanie nagród przeznaczonych za trafne rozwiązanie zagadek krajoznawczych z № 1 go naszego miesięcznika. Nagrody otrzymają:

Lucja Łaznowska Łanowce (Wołyń). Jerzy Stojowski Lwów ul. Kościuszki 16. Zygmunt Sierosławski Tomaszów lubelski. Magda Mroczkiewiczówna Torczyn k. Łucka majątek Torczyn. Antonina Gorczyńska Kraków Al. Słowackiego 29. Wygrane obrazy olejne będą rozesłane nagrodzonym w styczniu 1931 r.

PRENUMERATA:		CENY OGŁOSZEŃ:		Rękopisów Redakcja nie zwraca
Rocznie	12 zł.	Cała strona . . .	300 zł.	Na odpowiedź prosimy załączyć znaczek.
Półrocznie . . .	6 „	1/2 strony	200 „	
Miesięcznie . . .	1 „	1/4 „	120 „	

Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Górski. Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Obrony Ziem Wschodnich.

Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca” w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95.

Na ę

POLECAMY

Geografję gospodarczą . . . zł. 6.80
Jakób Stefan Cezak dyr. Państ. Szk. Handl.

Uwagi o kresach wschodnich . „ 2.—
Stanisław Srokowski b. wojewoda

Siły Polskie na Wołyniu . . . „ 1.—
Maurycy Nałęcz

Kalendarz Dzwonu Niedzielnego „ 1.50
Duży i bogato ilustrowany

Wykształcenie Ekonomiczne a rozwój mocarstwowy Polski . . . zł. 1.80
Dyr. Jakób Stefan Cezak

Wysyła opłacając porto poczt. administr. „Polski Wschodniej"
Kraków, Czarnowiejska 1. Konto P. K. O. 410.940. (Tow. Obrony Ziem Wschodnich)